

LAURENȚIU PÎRLEA

Koszalinianin z wyboru

Autor: Andrzej Mielcarek | Fotografie: Patrycja Kozłarek

Dla pracy w koszalińskim EkoWodrołu bez wahania porzucił karierę w gdańskim biurze projektowym globalnej korporacji budowlanej. W nowej firmie szybko zyskał akceptację kolegów i uznanie przełożonych. Zapewnia, że teraz robi to, co lubi. Kieruje działem serwisu – młodym i zgranym zespołem. Laurentiu Pirlea, Rumun z podwójnym dyplomem inżynierskim, który uznał Koszalin za swoje miejsce na Ziemi.

Pochodzący z 400-tysięcznego miasta Jassy w północno-zachodniej Rumunii Laurentiu Pirlea znalazł się w Polsce po raz pierwszy, kiedy w czasie studiów skorzystał z Erasmusa, czyli programu międzynarodowej wymiany młodzieży akademickiej. Koledzy wybierali najczęściej rozmaite miasta na Zachodzie Europy, a on i paru innych jeszcze studentów z jego politechniki postanowili pojechać do Olsztyna i tam postudiować.

W tym samym czasie na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim ochronę środowiska studiowała pani Estera Jagiełło (wcześniej ukończyła geodezję w Koszalinie). Znajomość szybko zamienia się w uczucie, które zaowocowało małżeństwem.

Jak opowiada pan Laurentiu (po polsku Wawrzyniec) początkowo żona chciała zamieszkać na jakiś czas w Rumunii, ale jej to odradził: - Wykonywanie zawodu geodety w obcym kraju z koniecznością posługiwania się obcym językiem nie na poziomie komunikatywnym ale wyższym, mogłoby się okazać zbyt ambitnym wyzwaniem. Nauka języka rumuńskiego zajęłaby dużo czasu, bo chodziłoby o znajomość perfekcyjną, włącznie z całą specjalistyczną terminologią. Innym rozwiązaniem mogłaby być zmiana zawodu, ale uważam, że byłoby to ze szkodą dla żony, bo żal byłoby wysiłku, który włożyła w ukończenie trudnych studiów. Ostatecznie posłuchała mnie i pozostaliśmy w Polsce. To ja musiałem nauczyć się polskiego...

Początkowo zamieszkali w Gdańsku, gdzie pan Laurentiu podjął pracę w korporacji. Językiem codziennej komunikacji był tam angielski, więc okazji do nauki naszego języka praktycznie nie miał. Praca jednak nie dawała mu satysfakcji: - Niby wszystko było w porządku. Miałem dobre stanowisko, byłem doceniany, ale nie odczuwałem zadowolenia. Z każdym miesiącem było gorzej. Obecnie mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwy, bo tutaj w Koszalinie robię to, co lubię. Wiem, że należę do mniejszości. Ludzie najczęściej pracują, bo muszą i nie czerpią z tego specjalnie radości. Ja należę chyba do mniejszości – do tych, którzy chodzą do pracy w pełni zadowoleni. Zmiana z Gdańska na Koszalin w moim przypadku okazała się czymś dobrym.



Jak to się odbyło? – Znalazłem ogłoszenie, że firma EkoWodrol poszukuje kandydata na stanowisko kierownika serwisu. Wymagany był oczywiście język polski. Już go trochę znałem, ale w tym momencie moja znajomość polszczyzny była jeszcze bardzo skromna. Uczyłem się głównie po to, żeby umieć porozumiewać się z moimi teściami, bo z żoną - tak jak wcześniej - rozmawialiśmy po angielsku. Co ciekawe, kiedy mieszkaliśmy w Gdańsku i rozmawialiśmy o przyszłości, żona mówiła „Jeśli byśmy zamieszkali w Koszalinie, to z pracą dla ciebie byłoby kruczo. Pewnie wchodziłby w rachubę tylko EkoWodrol”. I oto



znalazłem właśnie anons EkoWodrolu! Nie miałem wątpliwości, że powinienem pojechać na spotkanie rekrutacyjne.

Rekrutację prowadził Konrad Chudzik, członek zarządu EkoWodrolu. Nasz rozmówca wspomina: - Miałem wrażenie, że rozmowa się udała. Poczuję siłę i entuzjazm. Następnego dnia w pracy odebrałem telefon. Usłyszałem: „Dzień dobry, tutaj Konrad. Witam w EkoWodrołu”. Miałem dziwne przeczucie, że tak się stanie, toteż przygotowałem z góry wypowiedzenie pracy w mojej korporacji. Pani kierownik działu nie mogła w to uwierzyć. Była w szoku. Potem również inni menedżerowie zaczęli mnie namawiać do pozostania. Centrala warszawska zaczęła działać również ekonomicznie, proponując wyższe wynagrodzenie. Ale ja byłem pewny swojego wyboru. Wiedziałem, że korporacja to nie jest droga dla mnie. Nic nie mogło mnie przekonać do zmiany decyzji.

Rodzina powiększyła się pięć miesięcy temu. Jak na drożdżach rośnie synek Alexander. – Jestem szczęśliwy. Mam rodzinę i pracę, która mnie cieszy i spełnia moje wszelkie oczekiwania. Czego chcieć więcej? – pyta retorycznie Laurentiu Pirlea.

Tu warto wtrącić, że rozmawiamy po polsku. Wymowa pana Wawrzyńca jest niemal perfekcyjna. Gdyby nie kłopoty z niektórymi końcówkami wyrazów, można by się w ogóle nie domyślić, że oto stoi przed nami obcokrajowiec, który dopiero co zaczął się uczyć polskiego na poważnie: - Mój język rodzinny ma podglebie łańskie, należy do języków romańskich. A tu mam do czynienia z czymś zupełnie nowym, językiem słowiańskim z trudną gramatyką – komentuje Laurentiu Pirlea. – Uczę się, rozmawiając w pracy i w innych sytuacjach. Wieczorami żona daje mi „korepetycje”, bo poprawia mnie, kiedy gdzieś zrobię błąd. Jest wymagającą nauczycielką – śmieje się Laurentiu.

W EkoWodrołu objął odpowiedzialne stanowisko kierownika serwisu. Jego zespół zajmuje się przeglądami i konserwacją przepompowni ścieków: - W naszej firmie stosujemy nowoczesne technologie. Mamy na przykład przepompownie ścieków bez pomp... Zastępuje je sprężone powietrze. Takich nietypowych rozwiązań jest więcej. Jeździmy do tych miejsc – w całej Polsce – gdzie EkoWodrol pobudował przepompownie. Sprawdzamy ich działanie, przedłużamy gwarancję na nasze urządzenia. Pomagamy użytkownikom w eksploatacji. Ludzie są zadowoleni z tego, co dostarczamy. Są takie przepompownie, gdzie można spokojnie zjeść kanapkę i napić się kawy, bo eksploatacja odbywa się w sposób gwarantujący brak negatywnego oddziaływania ścieków, zwłaszcza przykrych zapachów.

Jak na szefa obcokrajowca zareagowali współpracownicy? – W EkoWodrołu nie jestem jedynym obcokrajowcem. Zarówno w firmie, jak w ogóle w czasie pobytu w Polsce nie miałem problemu z akceptacją. Nikt nigdy nie okazał mi niechęci. Zespół mamy młody, dobrze się rozumiemy. Ponieważ znam język rumuński, angielski i polski (francuski pamiętam słabo, ale mogę szybko to naprawić) w firmie dostałem nowe zadanie – będę zaangażowany w projekty eksportowe. Szykują się kontrakty w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Republice Południowej Afryki. Nic jeszcze nie jest zdecydowane, ale rozmowy trwają. Mam w tym swój udział.

Konrad Chudzik, członek zarządu EkoWodrolu, mówi: - Laurentiu jest bardzo lubiany. Ma pogodne usposobienie, zawsze jest uśmiechnięty, zaraża innych optymizmem. Przekonał nas również, że jest fachowcem.

Sam Laurentiu Pirlea dobitnie podkreśla: - Moja praca jest dokładnie taka, o jakiej marzyłem, kiedy broniłem pierwszą pracę inżynierską, bo w ogóle jestem „podwójnym” inżynierem. Nigdy nie wyobrażałem sobie siebie jako kogoś w rodzaju urzędnika (biuro, biurko, komputer) albo jako samotnie pracującego konstruktora. Ja potrzebuję kontaktu z ludźmi i coraz to nowych wyzwań. Marzyłem o tym, by mieć kontakt z działalnością budowlaną. Teraz jest tak, że załatwiam co trzeba od strony dokumentacyjnej i rozliczeniowej, a potem jedziemy w teren. Dzięki temu zwiedzam Polskę, poznaję ją. Umacam się w przekonaniu, które miałem w momencie, kiedy zatrzymaliśmy się z kolegami z Erasmusa na pierwszym parkingu po przekroczeniu polskiej granicy: tu jest jak w domu, a więc jestem w domu – śmieje się nasz rozmówca.



Laurentiu Pirlea o swoich współpracownikach:

- Jesteśmy w podobnym wieku, większość w wieku między 30 a 40 lat, pochodzimy z jednej generacji. Fajna ekipa. Jak pada jakiś pomysł, ktoś od razu dodaje coś od siebie. Zespół się dobrze rozumie, doskonale potrafi współpracować. Atmosfera jest swobodna, bez nadęcia, zupełnie inaczej niż w korporacji. W systemie korporacyjnym w czasie kiedy nie było nowych projektów, ludzie symulowali pracę. Tutaj jest inaczej. Kiedy nie mam nic do roboty w biurze, ruszam do chłopaków do magazynu, żeby zobaczyć, jak im się pracuje. Podobnie na budowach, gdzie również sobie pomagamy.